

♪ [PRZECIĄGŁY.DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Gośćmi Audycji Kulturalnych są dziś Magdalena Ziółkowska i Wojciech Grzybała - współzałożyciele Fundacji Andrzeja Wróblewskiego i również kuratorzy wystawy, o której dzisiaj porozmawiamy. Witam Państwa bardzo serdecznie. W Moderna Galeria w Lublanie trwa ekspozycja zatytułowana „Waiting Room” będąca zbiorem ponad stu prac Andrzeja Wróblewskiego z tych ostatnich lat jego twórczości. Sprecyzujmy zatem o jakim dokładnie okresie mówimy.

WOJCIECH GRZYBAŁA: Wystawa „Andrzej Wróblewski. Waiting Room” to sześć sal, sto dwadzieścia jeden dzieł artysty, symboliczna data, którą to rozpoczynamy wystawę to pięćdziesiąty czwarty rok. Narodziny syna Andrzeja - zwanego „Kitkiem” w domu, a wystawę zamyka data śmierci artysty dwudziestego trzeciego marca pięćdziesiątego siódmego roku. To te prace, które Wróblewski stworzył po powrocie z Jugosławii w pięćdziesiątym szóstym roku. Andrzej Wróblewski, Barbara Majewska wyjeżdżają w oficjalną delegację do krajów byłej Jugosławii.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie to podróż do Jugosławii stanowi tutaj punkt wyjściowy całej wystawy. Ona odbyła w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku. Na rok przed niespodziewaną i nagłą śmiercią młodego jeszcze malarza i Barbara Majewska wspomina, że było to dla nich jak odkrycie nowego świata. Mówi nawet o tym, że ta Jugosławia wydała im się wówczas wręcz zachodnia w tych latach pięćdziesiątych. Z pewnością to była dla nich bardzo inspirująca podróż. Jakim echem ona się odbiła w tych ostatnich pracach Wróblewskiego? Zarówno, jeśli chodzi o formę jak i o tematykę.

MAGDALENA ZIÓLKOWSKA: Znaczący z jednej strony na pewno wpłynęła w sposób bezpośredni, jeżeli chodzi o tematy, które Wróblewski zaczął podejmować tuż po powrocie, bo niewątpliwie gwasze, akwarele czy monotypie, które przedstawiają nagrobki możemy przypisać do tych przedstawień, które bezpośrednio wynikały z doświadczeń czy też bezpośrednio napotykanych podczas podróży, spotykanych bohaterów, artystów, krytyków, ale też oglądanych wystaw. Tutaj chcielibyśmy podkreślić, że Wróblewski zainspirował się steczakami, czyli nagrobkami bohomiczów. Widząc je w muzeum etnograficznym w Belgradzie na dużej wystawie historycznej, ale też przy tej okazji możemy podjąć taki temat datowania prac artysty, bowiem bardzo trudno jest określić, które prace te niezwiązane bezpośrednio z tematami doświadczanymi podczas podróży w Jugosławii przynależą do tych prac stworzonych tuż po powrocie. Bo tuż po powrocie, tam mówimy o czterech miesiącach twórczości artysty, niewątpliwie jego ostatnie płótno zatytułowane „Kompozycja. Rodzina”, które pokazujemy na wystawie, do tego się zalicza, ale też na wystawie pokazujemy dużo prac, które wydają nam się pracami po jugosłowiańskimi, ale wcale niekoniecznie

muszą być. Tym bardziej nam zależało na tym, by stworzyć pewien taki krajobraz tematyczny. Pokazać też różne inspiracje, ale też późną twórczość Wróblewskiego i w taki sposób odpowiedzieliśmy na to poprzednie pytanie, w jaki sposób promujemy tą wystawę, a przy okazji pokazujemy te prace, które niewątpliwie powstały bezpośrednio po podróży i są taką reminiscencją wizualnych doświadczeń.

WOJCIECH GRZYBAŁA: Do tego, co Magda powiedziała o podróży i o tym śledzeniu faktów, znajdowania kolejnych tropów. Jeżeli chodzi o to, w jaki sposób Wróblewski przeżył tę podróż, to musimy zaznaczyć jeszcze dwie rzeczy. Poza samym faktem oczywistych inspiracji czy to twórczością Wakili - prymitywnego malarza, którego spotkał, który mu dedykował fotografie ze swoją podobizną. Czy też właśnie to, o czym Magdalena powiedziała. Wizyta bardzo ważna, jak później się okaże, dla twórczości Wróblewskiego w muzeum etnograficznym w Belgradzie to także wynik zupełnie innej tej podróży. To tekst Wróblewskiego, notatki jugosłowiańskie, które są bardzo istotnym określeniem także wizji Wróblewskiego, jako krytyka sztuki, jako osoby, która z jednej strony współtworzy, maluje i współtworzy scenę artystyczną tamtego czasu w Polsce. Zestawia w tym tekście, bardzo istotnym dla nas, zestawia polskich artystów z tymi jugosłowiańskimi, których spotkał podczas tej trzytygodniowej podróży. Także Barbara Majewska zupełnie z innej perspektywy opisuje te wszystkie spotkania, wywiady czy całą aurę tej podróży, którą wspólnie odbyli.

MAGDALENA ZIÓŁKOWSKA: Ale warto też może dodać, że Andrzej Wróblewski wyrusza do Jugosławii delegowany przez Komitet Kulturalny Biura Współpracy Za Granicą o dziwo nie jako artysta, malarz. Nie jedzie tam w celu takim by prezentować swoją twórczość, lecz jako krytyk. W momencie wyjazdu - trzydziestego października pięćdziesiątego szóstego roku Wróblewski ma na swoim koncie, jako krytyk, ponad sześćdziesiąt artykułów opublikowanej w prasie. Są to zarówno recenzje wystaw, które widział. To są artykuły teoretyczne, artykuły historyczne mówiące na przykład o sztuce historycznej i greckiej. To są także teksty krytykujące szkolnictwo artystyczne w szczególności Akademie Sztuk Pięknych w Krakowie i on tam jedzie w bardzo konkretnym celu. Wspólnie jadą tam po to, by zbadać scenę artystyczną jugosłowiańską, która już w Polsce otrzymuje dosyć dobre recenzje, bowiem rok wcześniej na zjeździe w Dubrowniku reprezentuje polską krytykę Juliusz Starzyński i Mieczysław Porębski. Oni przywożą bardzo dobre opinie na temat środowiska malarzy, twórców, rzeźbiarzy i krytyków, z którymi tam mieli okazję zapoznać. I Wróblewski z Majewską jadą po to, by z jednej strony spotkać się i rozwinąć jeszcze te kontakty, ale również po to by przygotować grunt do wystawy, która ma się odbyć w roku kolejnym. W pięćdziesiątym siódmym roku, wystawy Sztuki Polskiej, która planowana była, jako taka duża, podróżująca prezentacja po głównych stolicach poszczególnych republik – Skopje, Belgrad, Zagrzeb, także w Lublana, do której dochodzi. Ona otwiera się pod koniec marca pięćdziesiątego siódmego roku i jej głównym organizatorem, komisarzem i kuratorem zostaje Aleksander Wojciechowski.

WOJCIECH GRZYBAŁA: Wydaje mi się, że też powinniśmy powiedzieć o tym, że podróż, którą określamy właśnie takim niezwykłym, niezwykłą wyprawą na Południe do zupełnie innego klimatu, nie tylko politycznego. Należy pamiętać, że Jugosławia, zjednoczone kraje Jugosławii, pod przewodnictwem Tito w pięćdziesiątym szóstym roku i to, co wydarzyło się wcześniej też w sensie historycznego uwarunkowania tych terenów. Ludowa republika Jugosławii była absolutnie inaczej otwarta. Właściwie Polska nie była wtedy zupełnie otwarta czy ten kraj był otwarty na sztukę zachodnią. Wystawy chociażby w Lublanie sztuki jugosłowiańskiej, którą Wróblewski widzi, świadczą o tym, ale wracając do tego początku, początku wyjazdu w pięćdziesiątym szóstym roku, została podpisana w Belgradzie właśnie umowa współpracy kulturalnej między Polską a Federacyjną Republiką Jugosłowiańską. O współpracy w całym aspekcie, nie tylko sztuk wizualnych, ale także baletu, teatru, tańca, opery. Ten wyjazd Majewskiej i Wróblewskiego jest częścią właśnie planowanej na rok pięćdziesiąty siódmy wystawy zarówno sztuki jugosłowiańskiej w Polsce jak i sztuki polskiej w Jugosławii. Znamy dokładny przebieg tej wizyty z kalendarzyków Wróblewskiego. To z małych dzienniczków, w których opisywał Wróblewski każdy dzień tego wyjazdu. Od spotkań z dziennikarzem, późniejszym pisarzem Mądrakiem Bułatowiczem, które przeprowadzał tuż po wylądowaniu w Belgradzie z Majewską i Wróblewskim wywiad do gazety Nin czy też takie prozaiczne rzeczy, jak wizyta w dancingu Slon w Lublanie czy też oglądanie filmu z Gary Cooperem. Ten dokładny opis miejsc, spotkań, osób, które Wróblewski spotyka posłużyły nam. Rekonstrukcja posłużyła nam także do stworzenia scenariusza tej wystawy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To pozwolę sobie nawiązać właśnie do tych zapisów w kalendarzu, ponieważ w jednej z notatek Andrzej Wróblewski pisze, że jego twórczość oparta jest na „pokornym oglądaniu życia”. I tu można postawić takie pytanie - co on uważał za swoją powinność jako artysty, malarza? Jaką rolę przydawał swojej pracy w jeszcze tych przed odwilżowych czasach?

MAGDALENA ZIÓŁKOWSKA: Wydaje mi się, że te powinności malarza, obowiązki czy rola, którą artysta, bo nie chodzi tu wyłącznie o artystów malarzy, ma pełnić w społeczeństwie, ma pełnić względem siebie, to jest taki temat, który Wróblewski rozważał właściwie od samego początku. Co więcej, nam się do tej pory wydawało, że w czterdziestym ósmym roku w kilkudniowych zapiskach, które odnaleźliśmy już wówczas studenta Andrzeja Wróblewskiego, Krakowskiej Akademii Uniwersytetu Jagiellońskiego, on zadaje sobie właściwie codziennie to pytanie, co to znaczy być tu i teraz artystą. Pisze o takim skompromisowaniu się, że właśnie w przeciwieństwie do kolegów on nie chce się skompromisować, nie chce wykonywać chałtur. Nie chce podejmować łatwych decyzji, wybierać łatwych ścieżek i właściwie cała twórczość Wróblewskiego, chociaż bardzo krótka, jest poszukiwaniem. Jest poszukiwaniem z jednej strony języka, którym chciałby mówić, którego chciałby używać tworząc sztukę aktualną, tworząc sztukę podejmującą ważne tematy. Sztukę potrzebną. Sztukę też uczciwą z samym sobą i jest kilka takich wypowiedzi, które są absolutnie

poruszające. W momencie, gdy z jednej strony malował i proponował zatopione miasta, czyli mówił językiem abstrakcji geometrycznej. W czterdziestym dziewiątym roku publikuje tekst w jednej z gazet krakowskich zatytułowany „Jak odczuć sztukę abstrakcyjną”. Gdzie pisze wręcz, że tylko abstrakcja ma siłę pilnika i potrafi za pomocą geometrycznych figur przekazać rewolucje i takich wypowiedzi mamy kilka, które w różnych momentach życia i twórczości dawałyby nam jakiś kierunkowskaz, w jaki sposób możemy wyobrazić sobie, jaką postawę twórczą chciałby Wróblewski przyjmować czy też jaką przyjmował. Bo właśnie postawa bezkompromisowa to było niechodzenie na różne układy, to była zawsze wiara w to, że sztuka jest ważna i sztuka odgrywa istotną rolę dla wyobraźni, dla historii, dla społeczeństwa. Nawet, jeżeli Wróblewski podejmował język socrealizmu. Też ma taki moment w swojej twórczości. To jednak do tego socrealizmu nie doszedł w sposób podobny jak jego koledzy. Krótko mówiąc przyjmując go za oficjalną doktrynę malarską. Przeciwnie, on do niego doszedł między innymi mając na swoim koncie doświadczenie realizmu bezpośredniego, czyli między innymi serie rozstrzelań, gdzie po raz kolejny zastanawia się w jakiś sposób pokazać zakłady, pokazać to, co jest niepokazywalne w sztuce. Jak przekazać takie najsilniejsze, najmocniejsze, skrajne wręcz emocje. Jak zmierzyć się z historią i jej reprezentacją i dla niego język przypominający język realizmu socjalistycznego będzie kolejnym etapem. W momencie, gdy wcześniejsze propozycje, mam tu na myśli propozycje z wystawy Sztuki Nowoczesnych w Krakowie czy propozycje właśnie realizmu bezpośredniego, którym też towarzyszyły pewne teksty i deklaracje okazują się propozycjami gdzieś zdegradowanymi przez kolegów i tych, na którym opinii mu zależało. Zostają niepodjęwane przez większe grono artystów czy profesorów. Wtedy też pamiętajmy na Akademii dominuje koloryzm i wtedy Wróblewski gdzieś niejako postanawia sięgnąć po ten język realizmu socjalistycznego, który jednak też ma bardzo duże znamiona takie jakby rysu indywidualnego z jego strony.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A nawiązując do rysu indywidualnego. Znamienne jest w twórczości Wróblewskiego to bardzo charakterystyczne przedstawienie ludzi i to jest też jeden z sześciu tematów, wokół których skonstruowaliście państwo wystawę. Mianowicie „ukrzesłowiony”, czyli ten człowiek przykuty do krzesła, wiecznie czekający, anonimowy. W jaki sposób Andrzej Wróblewski przedstawia to współczesne mu społeczeństwo?

MAGDALENA ZIÓŁKOWSKA: My o nich mówimy, że to są ludzie przyszpileni do krzeseł wręcz, zatrzymani w takim beczasowym oczekiwaniu. Nie wiadomo tak naprawdę, na co oni czekają w tych kolejkach, czy załatwiają swoje różne potrzeby codzienne. Na pewno jakby jest to bardzo przejmujący obraz czasów odwilży. Zresztą w katalogu towarzyszącym wystawie znajduje się kilka zdjęć autorstwa Wiesława Prażucha, jednego z najbardziej ciekawych, polskich dokumentalistów, który ma na swoim koncie kilka bardzo przenikliwych fotoreportaży. Właśnie na przykład ze śmierci, pogrzebu Bieruta. Czy z tych takich rzeczywistości, codzienności drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Dla nas ciekawy był nie tylko ten aspekt ujęcia tej codzienności i tego, co tak naprawdę Wróblewski robi z człowiekiem. Możemy o tym

powiedzieć w ten sposób. Kiedy go sadza, właściwie wrasta go. Człowiek wrasta się właściwie w to krzesło albo też z niego wyrasta, ale ciekawe dla nas było odniesienie go do słów samego artysty ze scenarii jednego z kilku scenariuszy filmowych tytułowego „Waiting Roomu”, czyli poczekalni, który zaczerpnęliśmy, jako tytuł całej wystawy. Materiał z przełomu pięćdziesiątego piątego i pięćdziesiątego szóstego roku, gdzie Wróblewski opisuje tę niezwykłą przemianę człowieka w krzesło kilkoma dosłownie słowami, ale pisze jak brutalne i przenikliwa jest ta transformacja. Kiedy człowiek zamienia się w krzesło.

WOJCIECH GRZYBAŁA: Chciałbym tutaj powiedzieć o dwóch aspektach. Pierwszy bardzo istotny dla nas przy tworzeniu właśnie tego naszego scenariusza tej wystawy, tej wizji z sześcioma tematami, które są dla nas wydzielonymi, a jednocześnie przenikającymi się. Ten człowiek „ukrzesłowiony”, który stał się bohaterem największej przestrzeni wystawy w Lublanie jest zderzony. Jego wizerunek czy to w postaci ciężkich, ociężałych, posępnych, zamyślonych kobiet. Czy też ludzi siedzących w tak zwanym ogonku, jak to nazwał sam Wróblewski. Czy też w przedstawieniach portretowych kobiet, które niemalże są wyjęte z olejnego obrazu „Poczekalnia I, Kolejka trwa” czy gwaszowej wersji tego samego tematu, ale dla nas jest bardzo też ważny tekst Wróblewskiego, który jest krótkim, niezrealizowanym nigdy, właściwie moglibyśmy dziś powiedzieć, eksperymentalnym scenariuszem filmowym. Na zaledwie tylko kilku stronach Wróblewski skreślił pewną, bardziej bym powiedział atmosferę, niż projekt filmu. Mamy tam oczywiście ujęcia, opisy kolejnych scen, ale jest to bardzo przejmująca próba, nie tylko malarskiego, ale także literackiego pisania atmosfery, którą Wróblewski przeżywa. To jest moment, który poprzedza wyjazd Wróblewskiego. To też ciekawe, że te obrazy, które prezentują tych właśnie ludzi zatrzymanych w bezczasie, nieokreślonej bliżej przestrzeni, ponieważ musimy pamiętać, że Wróblewski jest mistrzem prezentowaniu figury człowieka w oderwaniu też od przestrzeni. Ta siedząca kobieta czy sportretowany mężczyzna mogą znajdować się właściwie wszędzie i ten moment, który ilustruje przestrzeń, w której bohaterem jest „ukrzesłowiony” to przestrzeń wystawy, w której pokazaliśmy obrazy, które są bardzo rzadkie. I co rzadkie dla obrazów Wróblewskiego, były pokazane przez samego artystę za życia na jednej z dwóch wystaw. To te same obrazy, które Marek Oberländer wspólnie z Andrzejem Wróblewskim wybrali na jego prezentację w salonie, po prostu, na początku września, pięćdziesiątego szóstego roku. Tu także jest ciekawa kłamra do Barbary Majewskiej. To Barbara Majewska zanim poznała osobiście Andrzeja Wróblewskiego w Jugosławii, jadąc z nim do Jugosławii, poznała jego malarstwo kilka tygodni wcześniej właśnie zwiedzając tę wystawę. Dziś te obrazy stanowią klucz naszej prezentacji w Lublanie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Pani Magdalena wspomniała już o katalogu. W jaki sposób w obecnych warunkach możemy odkryć tę wystawę bez wychodzenia z domu?**

MAGDALENA ZIÓLKOWSKA: Mniej więcej w połowie grudnia zapraszamy wszystkich do wirtualnego spaceru po wystawie. W tym momencie trwają bardzo intensywne przygotowania do inauguracji strony internetowej, która będzie poświęcona całemu temu projektowi. Zarówno wystawie, jak i katalogowi towarzyszącemu. Na tej stronie też zaprezentujemy kilka tekstów, materiałów wizualnych. Nie tylko sam spacer online. Tam będzie również film. W tym film z Barbarą Majewską. Film dotyczący konserwacji prac na papierze i nasze opowieści o poszczególnych przestrzeniach samej wystawy, ale również dostępna jest publikacja w języku angielskim. Tutaj z kolei zaproszeni przez nas autorzy, tacy jak Iwana Bak, Branislav Dimitrijevic, Irena Kolesznik, Ewa Majewska, Marko Jenko - współkurator całego projektu podzielili się refleksjami dotyczącymi każdej z części, którą można zobaczyć na wystawie.

WOJCIECH GRZYBAŁA: Z racji na oczywistą sytuację z dostępnością do podróży czy możliwością zwiedzania wystawy i ograniczeniami, które są wokół nas, podjęliśmy decyzję, że wspólnie z Instytutem Adama Mickiewicza stworzymy nie tylko wystawę, nie tylko katalog, który traktujemy jako album, jako publikacja towarzysząca, ponieważ zawiera znacznie więcej informacji. Zawiera trzysta sześćdziesiąt sześć reprodukcji, wiele dzieł Wróblewskiego, które się w nim znajdują nie są prezentowane na wystawie, więc traktujemy tę książkę, jako rodzaj projektu. Jako rodzaj przedłużenia samej ekspozycji, a sama ekspozycja jest częścią dużego projektu. Podjęliśmy taką decyzję wspólnie właśnie z partnerami. Zarówno z Moderną Galeriją, jak i Instytutem Adama Mickiewicza, że uruchomienie dedykowanej strony internetowej, która będzie składała się z materiałów, które już powstały. Czyli właśnie bardzo wzruszającej opowieści o wyprawie oczami Barbary Majewskiej, która udzieliła nam kilka tygodni temu wywiadu, który jest w formie filmu. Także nasze filmy z przygotowań do wystawy, ale także oprowadzania nagrane przeze mnie i przez Magdalenę będą częścią tego serwisu. Jakby najważniejszym elementem będzie wirtualny spacer, zbliżenia wszystkich dzieł także kątem stylizacji przestrzeni. Będzie można tam zobaczyć archiwalia, które są w gablotach czy też kilka obrazów jugosłowiańskich twórców, które dopełniają, które są wyborem współkuratora - Marko Jenko, które uzupełniają tę prezentację. Więc będzie to nie tylko spacer wirtualny, ale właśnie, tak jak powiedziała Magdalena, cała platforma do podzielenia się różnego rodzaju treściami, które powstały w trakcie przygotowań, ale także w trakcie trwania samej wystawy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To rzeczywiście cały wachlarz alternatywnych propozycji. Zachęcamy Państwa do śledzenia strony Fundacji Andrzeja Wróblewskiego na Facebooku. Tam na pewno na bieżąco będą się pojawiały informacje dotyczące materiałów cyfrowych. Zachęcam również do zerknięcia do naszej galerii pod podcastem. Tam znajdą Państwo kilka reprodukcji oraz widoków wystawy „Waiting Room”, o której dziś opowiadali w Audycjach Kulturalnych kuratorzy - Magdalena Ziółkowska i Wojciech Grzybała. Dziękuję Państwu za to spotkanie.

MAGDALENA ZIÓLKOWSKA: Bardzo dziękujemy również.

WOJCIECH GRZYBAŁA: Dziękujemy.

♪ [PRZECIĄGŁY.DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie